

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Nowiny Raciborskie z bezpłatnym dodatkiem „Rolnik” wychodzą trzy razy w tygodniu, we wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartalne poczcie 1 u. p. p. agentów 1.20 mk., z dostarczeniem w dom przez listowego 1.44 mk. — Ogłoszenia przyjmuję się za opłatą 15 fen. od jednoamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzecie stronie. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. W razie konkursu lub sądowego skargania należy do końca wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 283.

Pamiętna noc Warszawy.

W Tygodniu Ilustrowanym z 14. sierpnia znajdują pełen nastroju opis chwil, jakie przeżyła Warszawa w nocy z 4. na 5. sierpnia:

Mniej więcej od połowy lipca Warszawa była już w pełnej świadomości tego, co ma nastąpić. Preludia ewakuacyjne, rozpoczęte jeszcze w czerwcu zwolna zmieniły się w ewakuacyjne, nie natręcające już żadnych wątpliwości. Tempo tej ewakuacji codziennie stawało się gorsze, bardziej niepokojące. Miasto od rana do późnej nocy dygotało wzmożonym ruchem. Ruch ten przeszedł w pierwszych dniach sierpnia w niemilczącego na chwilę wrzawę. Powozy, dorówki, samochody i wozy ladowe tworzyły zatory przed obu mostami.

Warszawa patrzyła na to wszystko, ani na chwilę nie tracąc równowagi i zachowując zupełny spokój. Nocami tylko, kiedy do miasta dobiegły odgłos strzałów armatowych, a niebo czerwieniło się dookoła od pożarów, coś chwytalo za gardło i zmusiło nas od tego jutra, a kiedy przychodziło ono wraz z bladem, omglonem słońcem poranka, okazywało się, że w ślad za niem idą wieści coraz to gorsze i z coraz bliższych okolic.

Wreszcie w dniu 4. sierpnia dowiedzieliśmy się, że w nocy splonęły Ożary, Włochy, Rakowiec. Wiadomość ta zeszła całą ludność miasta w obliczu prawdy, której już nikt i nic zaprzeczyć nie mogło. Po tym spokój władz wojskowych, przechodziły się równym krokiem policyjantów na codziennych posterunkach, raz puszczone niewiadomo przez kogo pogłoska o powrocie poczty, obecność w mieście wojska w dość znaczącej ilości i brak w ciągu dnia wyraźnych oznak odwrotu armii — nie potrafili już tchnąć w nikogo wiarę w odroczenie godziny krytycznej.

Wkrótce też Warszawa dowiedziała się o podjęciach niemieckich, które ukazały się w Konstancinie i Ursynowie.

Około południa zaczęto mówić głośno o przygotowaniach, poczynionych celem wysadzenia w powietrze obu mostów. Na ulicach Powiśla uprzedzono o tem

ludność, polecając jej otwarcie okien, nikt nie mógł jeszcze określić godziny, w której nastąpi katastrofa.

Wieczorem uczyliśmy jednak wszyscy, iż zbliża się ona ku nam krokiem szybkim i nieodwracającym. Publicy ściągnęto z posterunków, na ulicach pokazało się wojsko i fałszywo pływał pocztą ku Pradze z widocznym pospiechem. Coraz niecierpliwiej, coraz bardziej nerwowo dudnili po brukach armaty i jaszczaki z amunicją, za nimi ciągnęły ostatnie tabory i wozy ambulansowe, a tu i ówdzie drobne oddziały żołnierzy już nie szły, ale biegły ku mostom.

Jednocześnie na południowych krańcach miasta wzmagał się huk armat i z coraz bliższej odległości dobiegało szczekanie karabinów maszynowych. Wolno sunęły w stronę rogatek mokotowskich lotne oddziały Czerwonego Krzyża, mijając się w drodze z wozami z Czerniakowa, skąd ludność uciekała do Warszawy w popłochu, schwytawszy na przedzie tylko trochę pościli i najniebezpieczniejszych rzeczy. Turkot koi, tupot nog ludzkich, porykiwanie bydła, pdzonego z pobliskich firm mleczarskich, wszystko to razem zlewalo się w pełne melancholijnej grozy, niezapomniane wrażenie, poprzedzające historyczną noc z dnia 4. na 5. sierpnia.

Wreszcie noc zapadła. Na jasnym niebie sierpieniem zapaliły się migotliwe gwiazdy, których rozjaśniony blask rychło jednak miał zagasnąć w krwawych refleksach luny, plonającej na widnokresie. Armaty grzmiały. Nikt prawie nie kłał się na spoczynek. Czuwali wszyscy. Czuwała zaś przedwczystkiem straż obywatelska, która sprezyściła objęta swe obowiązki. Gódzina szała za godziną. Wolno, leniwie, jakby ciągając się w przeciwieństwie tego co ma nastąpić.

Z ulicy co chwilę dostawały się do wnętrzy domów szczególne, dotyczące odwrotu. Kanonada podmiejska powoli cichła, wreszcie uciążała zupełnie. Ostatnie oddziały wojska opuszczaly miasto. Tu i ówdzie oddział kawalerii przebiegał po ulicach. Podkowy grzmiały po bruku na pożegnanie Warszawie. Jeszcze godzina, jeszcze poł godziny, jeszcze kadrans i cisza śmiertelna. Cisza, jakiej miasto nie zaznacza nigdy, w najspokojniejszych czasach.

Cisza skupionego oczekiwania.

Domy stояły w heliotropowem świetle rorwitu. W każdej prawie oknie czajała głowa przed każdą bramą gromadka milczących ludzi. Nikt nic nie mówi i nikt już nikogo o nic nie pyta.

Tak dowróciła Warszawa do 6 rana. Nagle ogłuszający huk — jedyne w kilkaści minut po nim drugi. To wylatują w powietrze dwa przęsła trzeciego mostu, mostu Poniatowskiego, lukę go nazwana samorządna ludność na pamiątkę sejnej rocznicy bitwy pod Lipskiem.

Znow cisza. Znow godzina oczekiwania i po jej uplywie nowe wybuchy. To stary most Kierbedzia, ten most, z którym tak się zostało zrobiony, że trudno wyobrazić sobie Warszawę bez Jazdu Pancernego, i bez tej prostej konstrukcji żelaznej, która przez tyle lat taczyła nas z Pragą...

Praga odcięta. Łącznik pomiędzy nimi a Warszawą zerwany. Wisła stała się nagle granicą nie do przebycia. Jesteśmy zostawieni sami sobie.

Jeszcze chwila i oba mosty kolejowe pod Cytadela przestają rówież istnieć.

Stalo się. Warszawa obejmując w swoje wyłącznie posiadanie laska tragiczna powaga. Ona panuje nad sytuacją i ona nadaje bieg myślom ludzkiim, które uparcie kolują dokola jednego, wiec to już...

Tak. To było już. W poł godziny potem jak błyskawica, rozechodziły się po mieście wiadomości o pierwszym samochodzie z oficerami niemieckimi ukazali się w Alejach Ujazdowskich. Telefon brzozę bez ustanku. Mieszkańcy dzielnicy belwederskiej komunikują to mieszkańców innych dzielnic. W zamian dowiadują się, że w mieście i tu i tam i gdzie indziej ukazały się drobne oddziały żołnierzy niemieckich, po 2, po 3, po 5, że przez rogatek jerozolimski wjechał do miasta oddział licznieszy, z trzema oficerami na czele, że oddział ten skierował się ku zamkowi, że stara Kolumna Zygmunta patrzy na to i przypomina sobie dawne dzieło z roku 1796...

Historia się nie powtarza, a jednak powtarza się...

Ciekawość prze ludzi na ulicę. Zwłaszcza miasto zaczyna się zaludniać. Budzi się życie, jakieś inne, nienazane, nowe. Ludzie są oszołomieni, nie mogą sobie

Napad na pociąg kuryerski.

Powieść.
(Ciąg dalszy)

Pełniący obowiązki dyżurne sierżant policyjny znał aresztowanego człowieka, co się też natychmiast okazało, gdy Nick zjawił się na stacy.

II.

Na tropie rabusów.

Tak, ten człowiek jest mi znany — oświadczył sierżant. — Nazywa się Colin i powiada o sobie, że z zawodu należy do układaczy rur. To rzekomu policyjny zwrócił się do aresztanta.

— Od ilu to lat nie przepracowales już ani jednego dnia tylko wałęsasz się ciągle?

— To już moja rzecz — odparł Colin opryskliwie. — Przedwczystkiem chce wiedzieć, za co mnie aresztowano...

Sierżant nie zaszczycił go wcale odpowiedzą, a natomiast mówił do detektyna:

— Ten człowiek jest jednym z najgorących w całym obwodzie. Przez cały rok kręci się on po salonorach przy trzeciej Avenue w pobliżu ulicy Nr. 42 i niezliczona ilość razy był aresztowany z powodu niewłaściwego zachowywania się. Mogę mu to powiedzieć prosto w oczy, że mamy podejrzenie, iż należy on do bandy rabusów ulicznych, niepokojących całą okolicę. Dotąd jednak ten przebiegły człowiek zawsze znalazły tutaj do wymknienia się z naszych rąk. Prawdopodobnie teraz już zlapał go pan na gorącym uczynku, pa...ne Carter?

Załuże bardzo — odparł detektyw, wzruszając ramionami — że nie mogę żadnej skargi wytoczyć na tego człowieka. Sorawa jest bardzo prosty. Scigałem pewnego lotra, który ograbił pasażera, przybył go kuryerem z Chicago. Podczas pościgu zjawił się nagle ten Colin i odebrał od ściganej lupy, ażeby go znów wręczyć jednemu ze wspólników, którzy na skutek sygnałów wypadli z saloru przy trzeciej Avenue, a potem rozbiegli się na wszystkie strony. Lupa uniesiono, ale ten człowiek pozostał w mojej ręku.

— Jakiego rodzaju był ten lup? — dowiadował się sierżant.

— Powiem to panu później — odparł Nick. — Teraz chcialem dowiedzieć się tylko co to za człowiek, ażebym go mógł, gdy tego zajdzie potrzeba, rozpoznać. Skargi jednakże przeciw niemu nie wnioszę żadnej.

— To wspaniale! — wykrzykał Colub bezczelnie. I to się ma nazywać, że w Ameryce jest każdy wolnym obywatelem?! Postaram się jednak odpalić wam za to.

— Milcz, albo cię każe zamknąć — przerwał sierżant ostro. Jeszcze by taki człowiek śmiał udawać niewinnosć pokrywającą.

Możesz być pewny, że drugim razem nie wyjdiesz tak łatwo z rąk moich. Teraz wynosisz się natychmiast.

Obrażony aresztant widocznie uznał za najlepsze posłuchać rozkazu sierżanta i wyniósł się, nie rzekłszy ani słowa więcej, sierżant zaś zwrócił się po jego wyjściu do detektyna:

— Niespełna przed poł godziną był tu pomocnik pański Chick i zapytywał się o pana. Powiedział, że czekać będzie na pana w hotelu Astoria w sprawie jakiejś kradzieży dokumentów.

— Uprzejmie dziękuję za tę wskazówkę. To właśnie jest ta sama historya. Pewnego pasażera w właściwie w chwili, gdy wysiądał z pociągu, wykradziono

tekę z ważnymi dowodami, odgrywającymi główną rolę w jakiejś nie znanej mi jeszcze bliżej ważnej sprawie. Spostrzegłem to i puściłem się w pogof. Reszta już jest panu wiadoma.

Nick Carter pożegnał się natychmiast i udał się szybko do odległego zaledwie kilka minut hotelu Astoria Waldorfa.

W obszernej „Sobby”, jak nazywają przedsiębiorstwo krzesłami w wielkich hotelach amerykańskich, zastał Nick oczekującego już niecierpliwie Chicka.

— A to dopiero historia! — zawołał pomocnik. — Co się stało? dlaczego? — pytał detektyw.

— Polowa wszystkich najznakomitszych adwokatów siedzi na górze u naszego przybysza z Chicago i lamentuje, jak płacząc, z powodu ukradzenia nadzwyczajnych dokumentów. Chodzi tu o proces i adwokaci są przekonani, że rabunku dokonała strona przeciwnej.

— To się zupełnie zgadza z wszystko — oświadczył Nick. — Ten totur z przyprawioną brodą ciemną, wydarł z ręki owej pana teke skorzana, czy też coś podobnego. Dla tego też pogoniem za nim.

— Ale go po drodze zgubisz? — zapytał Chick zaciekle.

— Ten człowiek wcale mi nie uszedł, zginęła jednak owa teka z dokumentami.

Detektyw objąłsił w krótkości pomocnika o całe pogoni, poczem zapytał:

— Kim jest ta osoba okradziona?

— Jest to sławny adwokat z Chicago. Nazywa się on Bristol i pragnie jak najwcześniej widzieć się i pomóc z tobą. W pokoju jego znajduje się również pan Hoate, który powiedział, że mniej by zależało na stracie miliona dolarów, aniżeli na zgubieniu tych dokumentów.

(Ciąg d.l. z. następ.)

edać sprawy z tego, co zaszło. Zwolna jednak rodzi się w mieście świadomość, że niezależnie od tego, co nastąpi później, zaszedł fakt dioniosiości historycznej, zamknęła się jedna karta, otworyła druga, na której przeznaczenie narodu wypisze swoje słowa.

Po krótkich refleksach na ten temat zjawia się jednak troska o najbliższą chwilę. Jaka ona będzie, co przyniesie zauważonej, nerwowo wyczerpanej przejściem catoreszmem Warszawie?

Troskę tę tłumią jednak szybko doraźna potrzeba szukania ochrony przed kulami. Po obu brzegach Wisły rozłożyły się dwa wojska i puszczane w ruch karabiny maszynowe dają znac swoim mierowym ogiem o czekającym niebezpieczeństwem. Kule z brzegu praskiego padały na brzeg warszawski. Domysły na Powiślu zagrożone. Naprzeciw nich sierża swoje paszczce armaty. Ludność przenosi się do górnego miasta, a maszyny szkakują i szkakują.

Okolo południa miasto już wie o kikudziesięciu wypadkach postrzelan. Lekceważenie niebezpieczeństw stwa pcha jednak ciekawych ku ulicom wychodzącym na Wisłę. Zadza wrażeniem jest nieukocona — bo przecież to prawdziwa bitwa, rzeczywisty obraz tego, co przezywały wyobraźnia.

Znów dudnią telefony.

— Przejście do nas, zobaczycie przez okno, co się dzieje na Pradze.

Albo:

— Leżymy na podłodze, bo po pokojach latają kule. Radzie, jak się wydostać z pulapki, bo ulice zamknięte i nikogo nie puszczają.

Zaczyna padac deszcz. Ulice wyłudzają się na chwilę, ale po południu znów na nich rojno i gwaro. Dla ruchu zamknięto tylko część Krakowskiego Przedmieścia od Trebackiej do Placu Zamkowego i ulicy prowadzącej ku Wile: Maryenstadt i Bednarska. Zamknięto również kordonem dojazd do 3-go mostu.

Kanonada się wzmacnia. Potęguje się ostrzelanie aeroplana, który ukazał się nad miastem. Kilkadziesiąt obłocisków szrapelowych bląka się pod niebem, a wśród nich szufluje smialo Poireau. Warszawa poznała go po locie.

Pelen wrażeń niezapomnianych, głęboko wstrząsających duszą polską, dzień dobiega kresu.

O zmroku niebo zaczyna się różowić nad Pragą, a gdy noc zapada, krwawa luna rozpościera się szeroko nad przedmieściem, spowitem w dymy pożarów.

Teraz dopiero czujemy, że odcięcie nasze od Pragi jest istotne i bolesne, iż nikt nie wie, co się tam dzieje, ale i żadnej nie możemy dać pomocy naszym braciom.

Zasępiają się cznia, smutne myśli przelatują przez głowy. A karabiny maszynowe szkakują bez przerwy. Tak się tworzy historja, tak się weszaj zamieniło na dzisiaj, a dzisiaj na jutro.

Cesarz Wilhelm w Krakowie.

Czytamy w »Czasie«:

Ubiegły tygodnia we czwartek wieczór i w piątek rano reżesza się po mieście świadomość, że cesarz Wilhelm bawił się po dniu incongnito w Krakowie. Wiele przechodziło z ust do ust, była publiczna tajemnicą. Dziś, gdy szczegóły mogą być podane do wiadomości, należy sprostować, że cesarz Wilhelm, przyjechawszy do Krakowa we czwartek, dnia 26. z. m., zwiedził Wawel o godz. 5 do 6 m. 35 po poł. Przebieg odwiedzin był następujący:

W ubiegły czwartek w godzinach południowych zjechał na Wawel w celu zwiedzenia katedry i Zamku, nie podając wszakże dokładnie dnia i godziny wizyty. Tego samego dnia o godz. 5 po południu zjechały na dziedziniec zamkowy cztery automobile. Z pierwszego wyszedł cesarz Wilhelm i siedzący obok attaché austriacko-węgierski gen. bar. Bienerth, z trzech innych świata. Sekretarz zarządu zamku p. Adam Bogdan przedstawił się bar. Bienerthowi, który przedstawił go następnie cesarzowi. Cesarsz, zapytawszy, czy może dokładnie objaśnić zabijki i pomniki katedry oraz zamku królewskiego, udał się ze świata do katedry, gdzie oglądał szczegółowe kaplice, pomniki, nagrobki, ołtarze, nie skrecząc słów uznania dla piękności tych dzieł architektonicznych i okazując przytem gruntowną znajomość architektury i sztuki.

Obok pomnika królowej Jadwigi prosił cesarz o postanie cesarskiej do Berlina reprodukcji w słowach: Schicken Sie es meiner Frau! — na grobach odczytał dokładnie napisy na skarłogach, dodając uwagę genealogiczne i historyczne.

Z katedry udał się cesarz Wilhelm na dziedziniec arkadowy zamku, gdzie p. architekt Karol Skawiński objaśnił o architekturze dziedzińca oraz zamku. Zwrócił krużganki i salę tronową, prowadząc ożywioną rozmowę o architekturze zamku. Zapytywał również o obecny stan robót na Wawelu, o fundusze przeznaczone na restaurację, i ilość robotników. Gdy p. architekt Skawiński, na krużganku II p. zwierając na oko renesans w Polsce, kiedy jeszcze renesans nie był rozpowszechniony w Niemczech, cesarz po krótkim namysle, odwrócił krótko: Es stimmt!

Wyszedłszy z zamku, wstąpił do biur restauracji Wawelu, gdzie przeglądał z zajęciem plany, fotografie

itp. Prócz tego zwiedził sale modeli drewnianych, gdzie mu p. Skawiński przedstawił model zamku przed restauracją i drugi model według projektu restauracji pomyślał arch. Hendle. W sali modelów zwróciły uwagę cesarza odlew kapiteli i innych fragmentów architektonicznych, tudzież sposób ich uzupełnienia i restauracji. Na dziedzińcu zamkowym, przed odjazdem społek rannego legionistę, którego wypytywał, do którego pułku należał i gdzie był ranny. Ponieważ legionista nie wiedział dość wprawnie językiem niemieckim, tłumaczem był p. Skawiński. Cesarsz dowiedział się, że legionista odniósł ranę pod Dęblinem, wyraził mu słowa uznania.

Cesarsz przez cały czas zwiedzania z niezwykłą uprzejmością odnosił się do oprowadzających go pp. Skawińskiego i Bogdaniego. Na odjeździe zażądał od nich kart wizytowych. Cesarsz Wilhelm wygląda zdrowo, w ruchach okazuje ożywienie i elastyczność.

Na zachodnim froncie.

O 6 godzinie po południu znikają mieszkańców Lille z ulic. O godzinie 9 robi się noc i Lille jest wymarłe. Tylko tu i ówdzie spotyka się oświetlone okno i głosy z wewnętrz. Kroki rozlegają się w pustce. Żołnierzy policyjnych, w połowo-szarym kubraku, z czarno-biało-czerwoną przepaską na ramieniu, przesuwają się wzdłuż zamkniętych, posegłnych domów. Patrol kolowy przemija cicho przez mroczne ulice. Paru zapóźnionych oficerów. Można godzinami kraść po ulicach i bulwarchach i nie spotkać żywego ducha. Lille śpi.

Z wewnętrz, z ciemności nocnych, wdziera się hałas ogólna karabinowego. Słyszy się najwyraźniej każdy pojedyńczy strzał. Tak blisko leżą rowy strzeleckie! Dudały twardo i głośno, niby bębny marsyński. Szereg pojedyńczych uderzeń, wśród nich jak gdyby ktoś bili werbel. Potem zaczyna coś trzeszczeć i dźwięczeć metalicznie. To karabiny maszynowe grają. Nocna bitwa; kilka rowów napotkało się gwarami. Ogień stał się żywzy, warczy przez całe minuty bez najmniejszej przerwy. Ale Lille śpi. Zadne okno się nie otwiera, żadna głowa nie wypatruje w ciemności. Zadne serce nie uderza żywzy, pobudzone cichą nadzieję. Nie zauważają już to: od miesięcy, od jesieni słyszą turkot karabinów, wiedzą, iż nie znaczy on — nic. Śpią, zaciiskają sobie uszy, aby nie słyszeć. Dosyć dugo oszuścieli się nadzieją, przeczuwając, pogłoskami, nie wierzą już nicemu. Rano o piątej ukazała się nad miastem lotnica, malą jak punkt, zabucząc obronę baterię, ale oni wiedzą, że i to nie znaczy — nic. Najbardziej dręczące dla człowieka jest czekanie, zabija wszelką siłę społeczeństwa.

Nie, Lille śpi, i nie chce się przebudzić.

Nigdy żadne miasto nie było jeszcze tak ciche i ciemne. Punktualnie o 3 godzinie zajedzie samochód, który ma mnie zawiść do rowów strzeleckich; zabiciamy się do podróży.

Ogień ustąpił, miasto stało się jeszcze cichsze. Nie śpi, pograżone jest w jakiejś śmiertelnej martwicy. Samochód pomyka przes między szeregiem czarnych domów. Nie słychać poza ciemnymi oknami ani najlejszego chrapnięcia, ani placu dziecka, wszystko niemo, przerażliwie niemo. Wielkie miasto umarło. Toczyły się przez ciemne ulice, przez puste place i opustoszałe bulwary. Czerwona lampka kolysze się na końcu ulicy atam i sam. Z ciemności wyurza się warta i oświetlają jaskrawem światłem wóz i jego podróżnych. Dalej!

Naraz stało się jeszcze ciemniej. Latarnia samochodu świeci jak reflektor w czarnej nocy. Przebiegamy mimo drzew tkniętych już śadem jesieni, przez grotę utworzoną z żółtwo-zielonego liścia. Alej, drogi. Wóz ślizga się po falistościach gościnca niby żaglowa łódź po fali, tanczy, śmiało po krzywiznach tuż, tuż, koło drzew przydrożnych, tak, galęże smagają nas po twarzach. Jest zimno, ostra atmosfera nocy wiele nawprost nam. Drzewa szumią i kolyszą się na wietrze. Umarłe, śpiące wsie. Nigdzie głosu, nigdzie człowieka. Motor dudu. Dom z czerwonej cegły migają w świetle latarni i zapadają się natychmiast w ciemność. Przeróżne oczy białego jak śnieg kota. Szyldwach. Kilka głosowych okrzyków wieje przez powietrze. Dalej! Wóz pędzi. Wspaniała jazda. Nad nami mglistawe, jasne gwiazdy letniego nieba. Milczymy. Każdy zatopił się w swoich myślach.

Tu po tej drodze, posuwają się w jesieni kolumny, kompanie, pułki. W czasie bitwy pod La Bassee. Ochotnicy, studenci. Pędzili do sierpnia, śpiewali, oczy gorzały im błyskawicami. Naprzód! Wielu nie wróciło już tą drogą. Przy drodze stoją dziwne kształtu zarosły, niby postacie kobiet, zasianiających twarze rękami; migają się w ciemności. Tu, tam, wszędzie. Wzdłuż drogi bieżą kamienie, blysczą, wyrastają jak duchy, które chcą się nam przypatrzyć, które chcą widzieć wszystko, co jawi się na drodze. Szeregiem wznoszą się małe, białe krzyżki, widzi się je, jak blyszczą z daleka, skoro stożek światła je ogarnie. A kiedy przelatujemy obok nich, w nagłym skręcie obracają się ku nam. Jesienią znów blisko i ciągle jeszcze posuwają się tedy kolumny, kompanie, pułki... Suną cicho w mrokach nocy. Już nie śpiewają. Gdyby zaczęli śpiewać, natychmiast zaczęłyby padać granaty. Oto przyzyczna, dla czego już nie śpiewają.

Od rowów, het, rozlegają się strzały. Grają bliżej

i bliżej, bowiem pomykamy szybko. Od czasu do czasu hułnisz gdzieś głucho dzieje. Ale w nocy nie ma tu spokoju. Od miesięcy baśnią tu całkiem demasztowanie. Kilka wozów trenu turkoce po gościnca. Końce spia idą i zrywają się nieścisłe, gdy ugoda je stożek światła. Woźnice zzymają się również. Wzdłuż drogi leje granatów staje się częstego. Wiele zapalało świecy. Wóz potyka się o ziemię i kamienie. Granat uderzył tu w sam środek gościnca. Przed kilku godzinami nie musiał tu być wcale zacisnie. Galerie i konary, z liściem zielonym jeszcze i soczystym, leżą na gościnca. Korony drzew puszczane, z pałów połupane odłamki. Nagle woźnica jednym ruchem ręki ciągnąca hamulec i staje. W poprzek gościnca leży zwalone drzewo. Padło jak żołnierz, runęło w miejscu, jak skute. Granat skosił je gładko przy korzeniu i powalił na twarz. Galerie jeszcze zielone, szkleszczą w wieńce, kolyszą się tu i tam: nie widać jeszcze ognia. Motor zaczyna grać, koła podskakują w gory, na przela, naprzód.

Wies. Szyldwach daje nam znak. Musimy zgasić latarnie. Macamy drogi w ciemności. Karabiny trzeszczą. Ciężkie działa w pobliże rozbioru powietrza hałkiem, i przelatujący granat zasmuca w ciemności. Nie ma wątpliwości, nie ma się tu koñcowi. Tam, koło rowów, wbiła się niekiedy kula świetlna. Blada iskrzaca, niby złotogrzy, mamiący księżyca zawisa nad lilią ziemia. Karabiny halesują, jak gdyby spłoszone, potem robi się cicho. Kula świetlna, bledniejąc, bardzo powoli opada ku ciemnej ziemi. Ale teraz, na prawo, między topolem, wbiła się plomień, rosnącąc i skrywającą się straszliwym trzeskiem ciepłe dłoń i suń do światła. Granat kresli swą drogę ponad naszym głowami.

Obwody bledną, widokokrag pocyna mający. Mgły wznoszą się z pól. Samochód pędzi. Spłoszona nam, droga bowiem leży w polu widzenia nieprzyjaciela. Niem zacznie działać, musimy być na miejscu.

Z sierżującego ranka wznoszą się mgły, niewyraźne rysy jakiegos miasta: La Bassee. Kilka żołnierzy z zawieszonymi rekwizami, dygocąc od cieku po ranku, stoi na gościnca. Trople wygląda owo La Bassee w tem bladym, wyciemionym świetle. Nie zostało w nim ani człowieka, ani zwierzęcia. Z wyjątkiem kuli tygodni, nie obzuje tam żołnierza.

Ostatni mieszkańcy musieli już przed kilku miesiącami opuścić miasteczkę, bowiem La Bassee znajdowała się nieustannie pod ciężkim ogiem. Kościół jest jedną kępą gruszy, dalej domy wyleciły w powietrze. Siedem uderzeń granatów weszło. Miasto wygląda jak puszczane trzesieniem ziemi. Z poczatku myśmy w nie waliili, później objęli po nas to zadanie Anglicy. Setki tysiące granatów padły na La Bassee. Kilka ledwo możliwy do zliczenia domów, które pozostały nietknięte.

Ale kiosk dla muzyki na głównym placu miejskim stoi nienaruszony, jak za czasu pokoju.

Samochód skręca w wąską uliczkę. Jest ponad pełna swadu. To dom piośnia, zapalony teraz od uderzenia granatu. Nikt nie gasi, nikt nie trocza się o to. Niech się pali. Jazyki płomieni wybierają się z okna, same tuż są, nikim nie przeszkadza, pracują sobie powoli spokojnie dalej. Dymy wznoszą się i rosną wzdłuż zwęglonych belek. Wewnątrz domu pełna plomieni po purpurowo-czerwonej tapetce zasianej drobnymi empirowymi gildandzkami. Sterczby pekińskiego lustra migocą w ogniu. Tu żyli niesługi ludzie.

Macamy drogi poprzez gryzący dym, woźnica kie. Pędzimy dalej, tam, ku rowom.

Bernard Kellerman.
(Z nr. 201 z „Dz. Pozn.“ z 3. 9. 1915.)

Co tam sycie w Świecie?

Rumunia znowu zakazuje wywozu zboża. Timesy'e donoszą z Bukaresztu, że stacje pograniczne dla wywozu zboża rumuńskiego zostały w czwartek ponownie zamknięte. Rząd rumuński zawiadomił dostawców zboża, że dalszych transportów zboża przez granicę nie przepuści. (Wat.)

Greckie manewry.

Z Solunia donoszą, że w dniu 29 sierpnia rozpoczęły się tam manewry dnia świątej dywizji greckiej. Zadaniem ich jest obrona Solunia przed atakiem nieprzyjaciela. Manewrami dowodzi generał Zimbrachis, który jest dowódcą korpusu z Solunia.

Częściowe zniesienie stanu oblężenia we Francji.

Paryskie pisma donoszą, że wskutek decyzji francuskiej rady ministrów złożonej zostanie częściowe i dniem 5 września stan oblężenia w tych częściach kraju, które znajdują się poza stroją wojenną. Administracja i zarząd przejdzie tem samem w ręce władz cywilnych. (Wat.)

Zapisujcie trzecią pożyczkę wojskową!

Wojna.

Wiadomości urzędowe z pola walki.

Główna kwatera, 6 września (W. T. B.) Z wschodniego pola walki. Nic ważniejszego. Zestrzelono nieprzyjacielski statek napowietrzny na drodze Medina-Vpern.

Z wschodniego pola walki. Armia general-feldmarszałka v. Hindenburga. Od morza Bałtyckiego aż na wschód od Ciechowa położenie bez zmiany. Prawe skrzydło zbliża się ku Niemcowi pod Luninem i ku odciętowi Rosy na północ od Wolkowska.

Armia general-feldmarszałka księcia Leopolda bawarskiego postępuje wzdłuż walki z nieprzyjacielskim skutkiem tylnym naprzód i przekroczyła odcinek Rosy na południe od Wolkowska. Przekroczyliśmy również okolicę bagnistą pod Smolnicą (na północ-wschód od Pruzan).

Armia general-feldmarszałka von Mackensen'a. Atak postępuje naprzód.

Z południowo-wschodniego pola walki. Nic ważniejszego.

Naczelnego dowództwo armii.

Wiadomości z austriackiego sztabu generalnego.

Wiedeń, 5 września (W. T. B.) Urzędu wo donoszą: Z rosyjskiego pola walki. Rosyjanie stawiają we wschodniej Galicji i na Wołyniu silny opór. Atak rosyjski na pograniczu Besarabii złamał się przed naszymi przeszkodami, przyczem kilka batalionów nieprzyjacielskich zostało rozproszonych. Na wschód od ujścia rzeki Seret wtargnął nieprzyjaciel do jednego z naszych rowów, lecz został znowu wyparty, przyczem wielu nieprzyjaciół dostało się do niewoli. Na zachód od Tarnopola wzięły wojska sprzymierzone szturmem rosyjskie uszancowania, a także pod Zaloczem wzięto rosyjski punkt oparcia. W trójkącie fortów wołyńskich wzięto w ostatnich walkach 30 oficerów i przeszło 3000 chłopów do niewoli. Na wieżach klasztoru Bodzama, położonego nad Seretem, powiewał chorągiew czerwonego krzyża, jako oznaka lazaretu. Stwierdzono atoli, iż Rosyjanie ufortyfikowali klasztor silnie, nadużywając sztandaru lazaretowego wbrew przepisom międzynarodowym.

Z włoskiego pola walki. Na wyżynach Doberdo rozwinięli Włosi wzoraj ożywioną, ale bezskuteczną działalność. Ataki na nasze pozycje na zachód od San Martino zostały odparte. Włosi ponieśli wielkie straty. W południowym Tyrolu zostały 2 nieprzyjacielskie kompanie rozproszone.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Höfer, feldmarszałek-lejtnant.

Wiedeń, 6 września. (W. T. B.) Urzędu wo donoszą: Z rosyjskiego pola walki. Nad granicą besarabską i na wschód od ujścia Seretu powtórzyli Rosyjanie wzoraj swoje gwałtowne kontrataki. Nieprzyjaciel został wszędzie odparły i poniosł wielkie straty. Na froncie nad Seretem i na wschód od Brodów a na zachód od Dubna walki cokolwiek osłabyły. W okolicy Tarnopola została Rosyjanom wydana utwierdzona miejscowości. Wojska nasze na wschód od Łuków przekroczyły na północ od Olyki błotnistę nizinę nad Putylówką. Nad górną Jasiołką walczące wojska austriackie, wypartą przeciwnika z jego ostatnich oszczędnością na południe od tej rzeki i dosięgli w kilku miejscach północnego brzegu.

Z włoskiego pola walki. W okolicy siodła Kreuzberga (na południe-wschód od Innenchen) rozpoczęły się po dłuższej przerwie znowu silniejszy ogień artyleryjski.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Höfer, feldmarszałek-lejtnant.

Francuskie wiadomości urzędowe.

Paryż, 5 września. (W. T. B.) Urzędu sprawozdanie z niedzieli po południu:

Na południe od Arras w okolicy Vailly i na Somme były ożywione walki artyleryjskie. Pod Quennevilles i Nouvron zmusiła na tylku punktach nasza artyleria artylerię nieprzyjacielską do milczenia.

W Wogezach wstrzymała nasza artyleria niemiecka ogień karabinowy przed naszymi pozycjami pod Lingekopf.

Paryż, 6 września. (W. T. B.) W sprawozdaniu urzędowym z niedzieli wieczorem powiedziano:

Wciąż ostra akcja artyleryjska wokół Neuville, w okolicy Roye i w Szampanii. Pod Souain i w Argonach, również gwałtowny ogień artyleryjski, także w lesie Apmont na północ od Flirey. Nad Dardanelami panuje od końca sierpnia w okolicach południowych półwyspu spokój. W okolicach północnych wojska angielskie osiągnęły sukcesy.

Tureckie wiadomości urzędowe.

Konstantynopol, 5 września. (W. T. B.) Z głównej kwatery donoszą: W dniu 4. bm. zatopiliśmy w Dardanelach nieprzyjacielską łódź podwodną. Wzięliśmy do niewoli 3 oficerów i 25 szeregowców.

W odcinku Anaforte wykonały nasze podjazdy kilka nocnych napadów i odebrały nieprzyjacielowi mnóstwo łupu. Zapalone jeden transportowiec nieprzyjacielski. Nasze baterie anatolskie ostrzeliwały ze skutkiem będącym w cieśninie statki nieprzyjacielskie ukryte pozycje działa i obóz. Baterie nieprzyjacielskie zmuszono do milczenia. Nieprzyjaciół został zmuszony do opuszczenia swego obozu. Wieczorem baterie nasze zmusiły do cofnięcia torpedowej nieprzyjacielskiej, które usiłowały zbliżyć się do cieśniny. Ostrzeliwany przez dłuższy czas parowiec musiano w nocy odciągnąć na pełne morze.

Walki na morzu.

Berlin, 6 września. (W. T. B.) Wedle doniesienia jednej z naszych łodzi podwodnych, która spokoiła się z łodzią »U 27« na morzu, zatopiła ostatnia łódź na zachód od Hebrydów starszy angielski mały krajownik.

»U 27« sama nie powróciła. Ponieważ już od dłuższego czasu znajduje się na morzu, przeto należy ją uważać za straconą.

Dnia 18. sierpnia o godz. 7 wieczorem była znów niemiecka łódź podwodna ostrzeliwana przez angielski parowiec pasażerski armatami. Łódź próbowała zatrzymać wystrzałem naprawiany w kanale Bristol parowiec.

Zastępca szefa sztabu admirałczyki Behncke.

Londyn, 5 września (W. T. B.) Biuro Ruter donosi z Queenstown: Parowiec angielski »Hesperian« z linii Allan (10920 ton pojemności), mający na pokładzie 600 do 700 pasażerów, został wczoraj wieczorem pod Fastnet storpedowany. Pasażerowie przybyli do Queenstown bez rany.

Londyn, 6 września. (W. T. B.) Ruter donosi: Parowiec »Hesperian« zatonął dziś rano o godz. 6 min. 47.

Mobilizacja w Rumunii.

Zurych, 5 września. (W. T. B.) »Neue Zürcher Zeitung« donosi z Genewy: Rumuni, osiedleni w Szwajcarii, należący do wojska, otrzymali rozkaz stawienia się do swych pułków.

Pogłoski o ofensywie na zachodzie.

Berlin, 5 września. (W. T. B.) Podług »Deutsche Tageszeitung« spodawały się we Francji ponownego przyjazdu angielskiego następcy tronu na front angielski. Łącząc to z pogłoskami o nowej ofensywie przeciw siłom niemieckim.

Sily zbrojne Włoch.

Bazyler, 4 września. (W. T. B.) Do tutajzych dzienników donoszą z Paryża: Mieszkały we Francji Włosi, urodzeni w r. 1896 jako też urodzeni z rocznika 1895 zostali pod brefit powołani. Dziesiątki tysięcy wolni od wojskowości z roczników 1892-1894 muszą stawić do nowej rewizji. Gloszą, że Włosi stan efektywny armii chcą na froncie podwoić.

Bombardowanie Münsteru.

Strasburg w Alz., 4 września. Biuro Wolffa donosi:

Nowym przykładem sposobu walcania Francuzów jest ustawnicze ostrzeliwanie miasta Münsteru. Choć już od kilku dni miasto zupełnie jest opuszczane, Francuzi mimo to wciąż bombardują je w sposób całkiem bezsensowy. Ostatniej nocy spaliło się 14 domów, przytem nie został oszczędzony także kościół.

Z blizka i z daleka.

— Racibórz. W pobliżu strzelnic rzuciła się pewna kobieta w niedzielę rano pod koła pociągu i została zabita na miejscu.

— Oświetlenie sieni i schodów. Z nastającą porą coraz krótszych dni przypomnieć wypada, że właściciele domów, winni, skoro ciemność wieczorną nadziej, sienie i schody domów swoich oświetlać. Nieszczęśliwe wypadki spowodowane niedostatecznym oświetleniem domu pociągają za sobą odpowiedzialność właściciela domu, który może być skazany na wysokie odszkodowanie.

— Wydawca »Gazety Grudziądzkiej«, p. W Kulerski, wysłał telegram do kanclerza Rzeszy z zataledniem na pewne kola ludności niemieckiej, które Polakom, używającym publicznie języka ojczystego, z tego powodu czynią przykrości. W telegramie swym powiada p. Kulerski między innymi: »Mimo, że przeszło milion Polaków w sprzymierzonych armach jak dawalecnie walczą za interesy niemieckie, w tej części ludności niemieckiej, która przed wojną wrogo usposobiona była dla Polaków, ów wrogi nastój nie tylko się nie osłabił, lecz jeszcze się zaosztyli. Wydawca »Gazety Grudziądzkiej« przedłożył kanclerzowi myśl wydania kolejnego manifestu rządowej, któryby wszystkim kolom ludności niemieckiej uwidoczył, że teraz także ludność polska jest równouprawniona, a jej mowa nie jako obca, lecz jako mowa krajowa uważana i traktowana być powinna.«

Odpowiedź nadostana p. Kulerskiemu przez podsekretarza stanu Rzeszy brzmiała:

»Berlin, dnia 14. sierpnia 1915.

Podsekretarz stanu w kancelarii Rzeszy.

Wielmożemu Panu

z polecenia pana kanclerza Rzeszy mam zaszczyt z uprzejmą podzięką potwierdzić odbiór telegramu Jego Ew. 5. bm. Pan kanclerz Rzeszy potępiało za stanowisko, jeżeli Pan lub inny obywatel państwa z powodu używania swej mowy oczystej mógł być narządzony na przykrości. Wedle zdania pana kanclerza Rzeszy nie należy jednakże z takich odsobionych zajść, nad którymi na pewno ubolewają wszyscy sprawiedliwie myślący Niemcy, wynosić wniosków co do ogólnego nastroju w kraju lub co do postawy władz, które Polakom wymierzą pełną sprawiedliwość.

Z zaokomitym szacunkiem

Wabnischaff.

»Gazeta Grudziądzka« z t. odpowiedzi pierwotnie jest zadowolona, ponieważ nie znajduje w niej zapowiedzi jakichkolwiek kroków, któreby położyły kres istniejącemu stosunkom.

Ostatnie wiadomości.

Z pola walki.

Główna kwatera, 7. września. (W. T. B.) Z zachodniego pola walki. Przy skutecznym wybuchu miny na północ od Dixmuide wzięto kilka belgijskich do niewoli i zdobyto karabin maszynowy. Na północ od Souchez został słaby atak francusków na grany ręcznie odparty. Francuzi atak pod Andernach w Wogezach spłzieli na piasek. W Szampanii i pomiędzy Morzem a Mozelą ożywiona walka ogołowa. Przy ataku na Lichtenvelde, wykonanym przez nieprzyjacielskich lotników, zostało 7 mieszkańców belgijskich zabitych, a 2 ciężko rannych. Nasi lotnicy zestrzelili nieprzyjacielski statek napowietrzny nad Capelle (na południe-wschód od St. Avold). Lotnicy są zabici.

Z wschodniego pola walki. Armia general-feldmarszałka von Hindenburga. Przy wcierających atakach na Daussewas (na południe-wschód od Friedrichstadt) wzięta konica 700 jeńców i zdobyta 5 karabinów maszynowych. Na wschód i na południe-wschód od Groduna stawił nieprzyjaciół na zachód od Skidel pod Wolkowiskiem czolgi. Wśród wcierających walk postępują nasze wojska po za odcinki Tyry i Kotry naprzód. Między Niemnem a Wolkowiskiem wywalzy a sobie armia generała v. Gallwitza na niektórych miejscach nocnym napadem wschodni brzeg odcinka Pruzan. Wzięto przeciętnie 1000 jeńców.

Armia general-feldmarszałka księcia Leopolda bawarskiego. Także na południe-wschód od Wolkowiska aż do Grotau (40 km. na południe-zachód od Słonida) podejmując nieprzyjaciół walkę. Atak tej armii postępuje naprzód.

Armia general-feldmarszałka von Mackensen'a. Przeciwołam zostało 3000 poruczy pod Chomikiem i Droniczym wyparty.

Z południowo-wschodniego pola walki. Walka o odcinek Seretu toczy się dalej.

Naczelnego dowództwo armii.

Kto potrzebuje dobry zegarek, niech go zakupi u zegarmistrza

Oskara Dąwidza

Racibórz, Odrańska ul.

Zegarki kieszonkowe

od 2.50 mk., 4 mk., 8 mk. do 40 mk.

Obrazozki ślubne

od 2 mk. za parę pocz., 3 mk., 10 mk.

15 mk. do najdroższych.

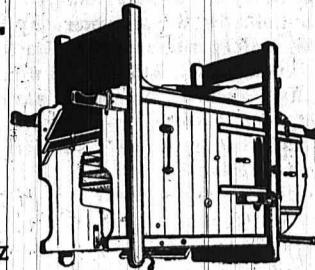
Łancuszki double od 1 mk. pocz., niklowe od 20 fen. pocz.

Budzik od 1.60 mk. pocz., 20 mk.

Reparacje wykonuje się starannie.

Za ogłoszenia redakcja nie przejmuje żadnej odpowiedzialności.

Piękne, czyste pola,
millony centnar.
większej wydaj-
ności,
znacznie
wyższe ceny,
osiąga się przez



Jelaffkie'go maszynę
do czyszczenia zboża
i do sortowania.

Dokładne katalogi bezpłatnie.

Jelaffke & Seliger,
fabryka maszyn,
Racibórz.

Nowo otworzony!
Nr. 10. Nowa ul. Nr. 10.

naprzeciw sklepu żelaza Krause'go
czekolada, kakao, herbata,
karmelki, towary cukrowe,

kawa

skład win.

Jak największy wybór ozekolady stołowej, karmelków orzeźwiających i pfeferminzu, dla naszych żołnierzy w polu

do gaszenia pragnienia $\frac{1}{2}$, furt 40 fen., pfeferminz fondant $\frac{1}{2}$, furt 40 fen., mentol, lody, karmelki soczyste, tablety,

wino czerwone,

wielka butelka, od 1,20 mr. pocz.

wino medycynalne, słodkie,

od 1,80 mr. pocz.

wino deserowe, słodkie,

od 1,60 mr. pocz.

Modre marki rabatowe.

J. Düring,

C. Warzecha nast.,

Racibórz, Długa ul. 22.

Wszelkie druki

wykonują szybko i tanio

„Nowiny Raciborskie”, Racibórz.

J. Stanulla nast.

Racibórz-Rynek

poleca na sezon latowy

swój wielki skład
atlasek, jedwabi, aksamitów, muślinów, batystów w jak największym wyborze po jak najniższych cenach.

Dalej chusty do okrycia, chusty na głowę, wielkie chusty (spiegel), szale, całe wyprawy ślubne. Materiały męskie w rozmaitych gatunkach.

Moja obecną główną atrakcję

dla naszych wojaków

Pawlenki czekolada

marka: Pawlenki »Stolz«,	funt 4 tabl.	1.90
» Ideal «	"	1.80
» Hindenburg	5 tabl.	1.80

Wszystkie marki są niedościgłe w smaku, dla tego przez naszych żołnierzy bardzo ulubione.

Dowodem dobroci

mich trzech gatunków czekolady jest wielki obrót około 20000 tabliczek od początku wojny tylko w sprzedaży detalicznej

Przekonanie się sprawdza.

Th. Pawlenka,

Racibórz, tylko Nowa ul. 5

Telefon nr. 22.

Gdzie kupuje się obecnie podczas wojny najlepsze i najtańsze

piece kachlane?

A. Preiss

fabryki pieców kachłanych, budowa pieców, towarzystwo komandytowe

Ostróg-Racibórz, Rudzka ul. 14, Bytom-Rozbark, ul. Siemianowicka.

Wykonanie po jak najniższych cenach. Przedstawianie i budowa nowych pieców kachłanych wszelkiego rodzaju. Wielki skład pieców wszelkiego rodzaju, materiałów żelaznych do pieców i szamotek (także dla piekarzy).

Książki do nabożeństwa

rzekane!

różance.

węzaki,

portmoneki,

pugilaresy i notesiki, kirtki na powitanie,

dla żołnierzy

w polu

karty pocztowe i papier listowy z adresem tam z powrotem

pudełka

funtowe i półfuntowe, wszystkie rzeczy szkolne poleca jak najtańsze.

Hugo Tauber,
sklep papieru,
Racibórz,
Odrzańska ul. 14.

Porządk, silny chłopiec do posyłek może się zgłosić.

J. Dobrzinsky,
Racibórz, Nowa ul.

Baczność

Rodziny, których synowie, żonki, kobiety, których mężowie są na wojnie, otrzymują przy określonych fotograficznych dla nich osobny rabat.

J. Axmann, Racibórz,
Dominikański plac

Godzinki Adoracji Najśw. Sakramentu

do odmawiania podczas wiecznej adoracji dla diecezji wrocławskiej cena 80 fen., z przesyką 90 fen. polecają

„Nowiny Raciborskie”
Racibórz-Ratibor